ŻOŁNIERZ POLSKI

Nr. 9 (32) WARSZAWA WRZESIEŃ 1943 R.

Generale! Ty stoisz przed Bogiem,
A twa ziemia — spójrz — jaka znów krwawa.
Uderz szpadą złamaną przed progiem
I zameldų jej mękę i prawa!

(„Śmierć Sowińskiego" Or-Ota)

GENERAŁ SOWIŃSKI

(W stodwunastą rocznicę zgonu 6 września 1831 r.)

Świtało.

Na wolskim szańcu stał generał Sowiński.

Poranne mgły opadały perlistą rosą na ubogie, podwarszawskie zagony kapusty, na pola kartoflane i zielone smugi kwitnącego łubinu; zza mgieł, od strony Warszawy, wyjrzało słonko i opromieniło szare, otwarte przestrzenie — wówczas zamajaczyły w oddali spiczaste dachy chałup, ciche, zda się jeszcze uśpione, z kształtów podobne do mogił, które usypały jakieś wierne ręce, w czasach zamierzchłych, poległym w boju na tym polu bohaterom. Barwne pożółkłymi liśćmi kępki drzew, przycupnęły przy ziemi między chatami. W stronie Babic znaczył się ciemną linią bór. Za borem leżał otworem świat.

Sowiński mierzył wzrokiem puste, zamglone przestrzenie. W twarzy miał ciężką troskę... Dziś na tym, ułożonym półkolem przy reducie polu, stoczy z wrogiem śmiertelną walkę i odrzuci go od bram stolicy Polski, lub legnie.

Tak ma być i tak będzie!

Niecierpliwie poruszał drewnianą nogą... Ach, na dziś móc się wyzbyć tego drewna! Mieć dziś obie nogi, jak ongiś w czasie pochodu przez rosyjskie rozłogi, pod rozkazami księcia Józefa, w złoce orłów, przy szumie bławatu chorągwi, na Moskwę!

Zadumał się.

Czy sercu rycerskiemu może być milsza jeszcze chwila nad te, gdy w kwiecie wieku, z imieniem na ustach wyzwalającej się Ojczyzny, maszeruje się pod rozkazami genialnego wodza, w szeregach wojska narodowego na stolicę znienawidzonego najeźdźcy?

O, chwilo jedyna w życiu polskiego żołnierza!

A oto rzeczywistość: szaniec na progu stolicy swojej Ojczyzny z piasku, źle w broń zaopatrzony, z garstką żołnierzy do obrony przeciw nawale prących hord wroga. I, o krwawa ironio, wódz na szczudle, ze świadomością w duszy, iż za tym czańcem z piasku rzeczy idą na opak. Westchnął.

Ech, wodzowie polscy... Przyjdzie taki czas, że naród zażąda od was rachunku za zmarnowaną młodą krew; ludzkie ręce z mogił wydobędą wasze kości i postawią przed sądem historii, wyśledzą wasz każdy krok, zważą słowa, poddadzą analizie myśl. I odwrócą się od was z niechęcią, a może nawet ze zgrozą w sercach, twarze waszych dzieci i bliźnich.

A mogło być inaczej, zgoła inaczej.

Był żołnierz — bohater na miarę nadludzką i ofiarność do granic ludzkiej możliwości, i zapał, i żądza poświęcenia się dla sprawy wyzwalającej się z pęt Ojczyzny; było regularne wojsko i wielkie zastępy ludzi, gotowych zastąpić ubytek w szeregach, dał nam Bóg zwycięstwo niejedno nad wrogiem, liczebnie przewyższającym nasze siły — i oto szaniec z piasku u wrót stolicy, źle w broń zaopatrzony, z garstką żołnierzy pod wodzą starca kaleki.

Z mocą zacisnął rękę na szczudle.

Nie, ten szaniec swój opuszczę w tym tylko wypadku, gdy pokonany wróg w rozsypce pierzchnie od bram Warszawy.

Bo nie mnie, kalece, żyć w niewoli, z myślą, boleśniejszą tysiąckroć od kalectwa, że szła wolność do drzwi mojej Ojczyzny — i przeszła. Przeszła bowiem gdzieś ,zasromana polską nieporadnością i złą wolą ludzką.

Daremnie morze krwi wsiąkło w ziemię, ofiarnej polskiej krwi. W polu i na cmentarzach wyrastają nowe kopce — mogiły. Ja, stary, utrudzony życiem człowiek, mamże, kusztykając między grobami, deptać ziemię przesiąkłą młodą krwią towarzyszów broni i czekać, aż Bóg mnie powoła z łoża przed swój straszny sąd?

Żyłem dla Ojczyzny. Z jej imieniem na ustach i w sercu przemierzałem świat, patrząc w niebo, czy w przestworzach międzyplanetarnych nie świeci gwiazda, która nas, wygnańców, zaprowadzi do ziemi wolnej. Po drodze kolejno gubiłem członki, wiarę w sprawiedliwość, w bezinteresownnść ludzką, w przyjaźń — skarby, składające się na zalety ciała, duszy i serca. Ale nie zgubiłem, nie wytrząsłem po drodze z piersi obrazu Ojczyzny.

Niech więc w tej ważnej, a może ostatniej godzinie życia nasycę oczy swoje Jej żywą formą.

Pola szare, lasy szumiące, mgły puszyste, zasilające wilgocią moją ziemię ojczystą, was nie zdradzę i nie sprzeniewierzę się wam. I wam, towarzysze, żywi i śpiący w mogiłach w Polsce i po świecie, z poszarpanym ciałem na strzępy, z pogruchotanymi kośćmi, z zaciśniętymi kurczowo dłońmi na orężu.

I zapewne z przerażeniem w źrenicach i z rozpaczą w sercach, że wolność przechodzi zawsze bokiem obok naszych drzwi.

Człowiek szary, wyrosły w biedzie, przyziemny, żyjący bez Boga i bez ognia w duszy, niemrawy, kłótliwy, zawistny, a tak w Polsce rozkochany, jak może żaden inny na świecie, szary człowiek.

Inny jużby porwał się i wymiótł bagnetem z Polski bezrząd, anarchię, prywatę i może — zbrodnie.

Poco wodzowie do bramy stolicy dopuścili wroga! Dlaczego nie zatopili go w Wiśle, w czasie przeprawy z prawego brzegu, nie rozbili po tym i wiele, bardzo wiele razy przed tym!

Wojsko zawsze rwało się do boju, dokazywali cudów waleczności prości żołnierze i młódź oficerska, w ogniu śmiercią bohaterską zginęli świetni generałowie Żymirski, Kicki, Kamieński, pod Ostrołęką jeden polski Maciek zasiekł kosą na śmierć trzynastu Moskali — ...

Była broń i amunicja, naród dawał szczodrą dłonią pieniądz do ostatniego szeląga — ale im szło o co innego, jak o Polskę.

Jedni nie rozumieli Polski bez siebie u władzy, inni nie chcieli. Intrygi, zawiść, fałszywe ambicje, licytowanie się słowne w gotowości do służby Ojczyźnie nie zastąpią przyrodzonej wielkości duszy i serca. Tego nawet nie mógł nikt z was pojąć lichym umysłem małego, pospolicie małego człowieka, że władza sama idzie w ręce wybrańca. W pomysłach genialni, a śmiesznie szarzy charakterem. Niezastąpieni i nieustraszeni w rękach wodza z bożej łaski....

Los na te ciężkie, brzemienne w wydarzenia o znaczeniu epokowym czasy, nie dał nam wodza z duszą Chrobrego, Jagiełły, Koniecpolskiego, Czarnieckiego. Bezdzietnie zeszli ze świata Sobiescy, Poniatowscy, Kościuszkowie, Dąbrowscy. Z prawej linii nikt po nich nie został.

Ja, nędzny proch, korzę się przed Twoim, Ojczyzno, majestatem. Do narodowego kotła intryg nie dorzuciłem ani szczypty fałszywych ambicji i pychy. Jestem wiernym sługą Polski. Nic w sobie nie mam z apostoła; więc nie powiem żołnierzom, że mali ludzie marnują ich krew i poświęcenie, że ich los jest losem Polski. Nie powiem: niech niegodnych wodzów z ołtarza zdmuchnie święty gniew maluczkich — nie powiem; bo kto zajmie dzisiaj to miejsce jedyne?

Nikogo nie widzę ze znakiem na czole palca Opatrzności: niech się więc stanie Wola Twoja — Boże ojców moich.

Polskę może uratować zapał. Niechby w duszę wstąpił taki hart, iżby żołnierz nie chciał zejść żywy z posterunku.

Ha, a jeśli wyjdzie rozkaz złożenia broni z ust wodza małego serca? Nie, ja nie zejdę z tego szańca — tak mi dopomóż Przenajświętsza Krwi Chrystusa, mego Pana. —

Na starym kościołku zadźwięczał srebrzystym głosem dzwonek. Sowiński zdjął czapkę, schylił głowę i wsparłszy się mocniej na szczudle, jął się modlić.

— Boże, Stwórco całego świata, w Twoim ręku jest los wszystkich narodów. Racz wejrzeć okiem Swego miłosierdzia na naród polski. Błogosław nam w rozpoczętym dziele. Utrzymaj między nami wiarę żywą, miłość cnoty, zgodę i jedność. Natchnij Swoją mądrością rządzących i rządzonych, a całe wojsko uzbrój w męstwo i dopomagaj nam Swym dzielnym ramieniem do pokonania nieprzyjaciół polskiego bytu i imienia. Spraw Wszechmogący Panie, abyśmy w prawych uczuciach wzrastając, w chwale i pomyślności ujrzeli naszą ukochaną Ojczyznę; o co Cię prosimy przez zasługi Jezysa Chrystusa, Syna Twego a Pana i Zbawiciela naszego. Amen.

Za przykładem wodza pochylili głowy szeregowi i oficerowie. Nieruchomi, podobni w mgle porannej, zalegającej okopy, do postaci z bronzu, które potężna jakaś ręka rzuciła na ten ostatni szaniec Polski walczącej, z ufnością pierwszych chrześcijan wzywali w dziele swoim pomocy Boga. Dzwonek jęczał...

Nagle głuchy armatni wystrzał wstrząsnął powietrzem. Następnie rozległ się drugi i trzeci — i wkrótce nad szańcem z piasku rozszalał się ognisty huragan.

Generał Sowiński nakrył głowę. Potem wyjął zegarek z kieszeni i spojrzał.

Była godzina piąta i pół.

— — — — — — — — — — — — — —

A o godzinie jedenastej przed południem skrwawiona ziemia na szańcu pokryła się ciałami obrońców.

Ostatni legł na wale przy armacie wódz tej garstki mężnych, pan generał Sowiński.

Rycerz nie zginał drewnianej nogi: więc stojąc, trupem przyparł się do wysokiej lawety polskiej armaty, „A z tak groźnym jeszcze spojrzeniem, że broń okrwawiona wypadła z rąk grenadierów, co go zakłuli".

Olcha.

OBRONA PRZECIWPANCERNA PIECHOTY

Każda nowa broń znajduje natychmiast reakcję w postaci środków obronnych, zastosowanych przez przeciwnika. Z biegiem czasu i doświadczeń udoskonala się tak nowy rodzaj broni, jak też i środki przeciwko tej broni; następuje pewnego rodzaju wyścig, który zadecyduje o użyteczności w walce tej broni.

Sprawa obrony przeciwpancernej wielokrotnie była poruszana w pismach fachowych chociażby i dlatego, że rozwój broni pancernej postępuje naprzód, musi więc pociągać za sobą i rozwój obrony przeciwpancernej.

Nie będę mówił o środkach dostępnych dla przeciwników sobie mniej więcej równych i będących w walce równej — chcę pomówić z piechurami, którzy będą pozbawieni potężnej broni przeciwpancernej. Czy w takiej sytuacji my piechurzy w pierwszej lub drugiej linii jesteśmy rzeczywiście bezbronni wobec czołgów, czy nie możemy sobie sami poradzić? Sądzę, że w dużym stopniu będziemy mogli zwalczać czołgi dostępnymi środkami dla nas.

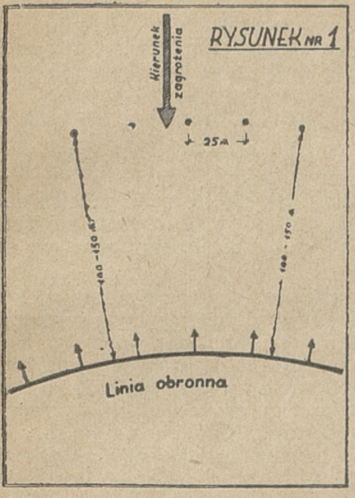
Czołg działa na piechotę dwojako: a) ogniem i b) załamaniem psychicznym przeciwnika, spowodowaniem paniki. Jeśli chodzi o ogień, wiadomo, że jest on bardzo mało skuteczny, zasadnicze powodzenie czołg uzyskuje przez wywołanie paniki i ucieczki. Panika powstaje na tle bezradności piechura. Do zbliżającego się czołgu piechur strzela z kb czy ckm i widzi, że jego ogień jest zupełnie nieskuteczny. Olbrzymie cielsko sunie się na niego pomimo ognia. Moment ten właśnie wywołuje panikę. Jeśli damy piechurowi do ręki broń, która spowoduje zniszczenie lub unieszkodliwienie czołgu i jeśli uświadomimy go, że obsługa czołgu jest tak samo bardzo skłonna do wpadnięcia w panikę, a to przede wszystkim na skutek bardzo małej widzialności — usuniemy tym samym przyczynę wywołującą panikę piechura.

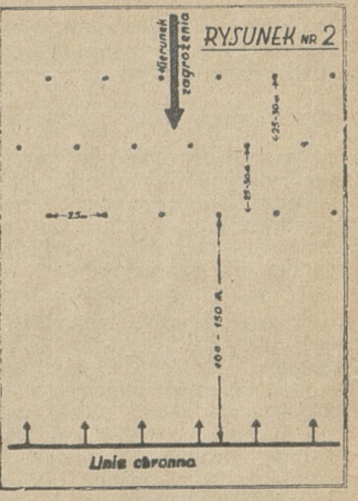
Środkiem przeciwko czołgowi, dla piechura dostępnym w najgorszych warunkach, jest flaszka zapalająca i granat przeciwczołgowy lub wiązka granatów. Środki te były już oczywiście znane — zaproponuję tutaj tylko taktyczny sposób użycia ich. Nie docenia się naogół znaczenia tak pozornie niewinnego środka, jak flaszka zapalająca. Działanie flaszki odpowiednio użytej jest potężne i polega a) na wywołaniu wybuchu zbiornika mteriałów pędnych i b) wywołaniu paniki obsługi czołgu. Flaszka rozbita na czołgu może wywołać wybuch materiałów pędnych, lub też może nie wywołać wybuchu, w każdym jednak wypadku obsługa ogarnięta płomieniem czołgu załamuje się i wyskakuje z niego oddając tym samym czołg w ręce piechura. Wg sprawozdań obsługi czołgów, flaszka zapalająca jest środkiem wprost piekielnym i to my, piechurzy, musimy sobie uświadomić i zapamiętać.

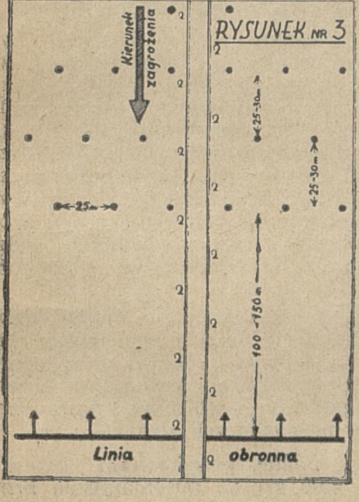
Skoro mamy środki przeciwko czołgowi, to nie pozostaje nic innego, jak tylko je odpowiednio użyć. Sposób, który zaproponuję, będzie polegał na technicznym i taktycznym użyciu broni, na niedopuszczaniu do wpadnięcia w panikę własnych oddziałów i na wprowadzaniu atakującego w stan paniki. Obronę trzeba zorganizować tak, aby atakujący czołg musiał przejść przez taką linię lub taki pas, na którym będzie narażony na skuteczne zaatakowanie przed tym zanim sam zaatakuje i atak jego może być skuteczny i groźny dla nas. Schematycznie zobrazuje to szkic Nr. 1, Nr. 2 i Nr 3 (patrz str. 7).

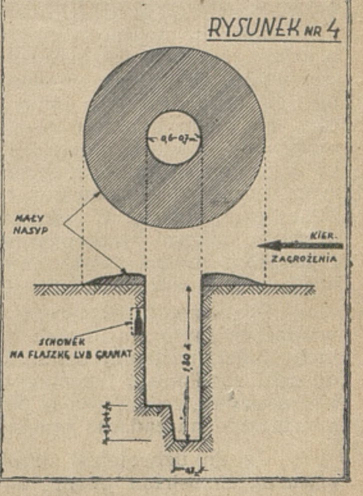
W zależności od stanu zagrożenia atakiem broni pancernej przed własną linią obronną wystawiamy linię lub kilka linii strzelców ppanc. Zaopatrzonych we flaszki zapalające i granaty przeciwczołgowe. Odegłość strzelców w jednej linii musi być taka, aby czołg, posuwający się między nimi, mógł być łatwo obrzucony przez obu z nich, tj. mniej więcej 25—30 m. b. Jedno linia strzelców przeciwczołgowych od drugiej musi być tak samo w takiej odległości, aby czołg posuwający się równolegle do frontu, mógł być rażony przez obydwie linie tj. też około 30 m. b.

Albo też poprostu na polu o pewnej głębokości można ustawić strzelców ppanc. w szachownicę. Głębokość tego pola nie może przekraczać zasięgu skutecznego obstrzału broni piechoty pierwszej linii obronnej. Rzecz bowiem polega na tym, że czołgi npla muszą być stale pod ogniem naszej piechoty, aby wyskakująca obsługa czołgów i piechota towarzysząca czołgom była natychmiast zlikwidowana. Z tego wynika, że strzelcy ppanc. muszą być w takiej pozycji,aby ich nie raził własny ogień piechoty. Pozycję strzelca ppanc. przedstawia szkic Nr. 4 Kopie się lej o średnicy ca 45 cm, tj. takiej, aby tylko strzelec ppanc. mógł swobodnie stać, głębokości odpowiadającej wzrostowi strzelca. Normalnie więc strzelec jest w leju ukryty. Do zaatakowania czołgu musi się unieść na taką wysokość, aby mógł swobodnie wykonać ruch ręką. Umożliwi mu to zbudowany stopień wysokości dobranej do wzrostu strzelca. Strzelec ppanc. pozostaje w swoim leju przez cały czas ataku i zagrożenia zaatakowania czołgami. Nie może uciekać przed czołgami, gdyż będzie rażony własnym ogniem pierwszej linii i właśnie najmniej będzie narażony pozostając w leju. Ogień broni pancernej dla niego jest zupełnie nieszkodliwy. Jeśli czołg najedzie na lej strzelca, w wypadku gdy obejmie go gąsienicami i gdy teren jest zwięzły lub średnio zwięzły, lej zostanie bardzo lekko przysypany. Jeśli najedzie gąsienicą — zostanie przysypany więcej. W każdym bądź razie, nawet gdy strzelec ppanc. zostanie przysypany silniej, śmiertelny wypadek nie zajdzie, gdy zaraz po ataku zostanie odkopany. Najgroźniejszy więc wypadek dla strzelca ppanc. zachodzi, gdy czołg sunie wprost na niego, co zresztą będzie zdarzeniem dość rzadkim, bo powierzchnia strzelców umieszczo-


RYSUNEK NR 1
Kierunek zagrożenia
25 m
100 - 150 m
100 - 150 m
Linia obronna


RYSUNEK NR 2
Kierunek zagrożenia
25-30 m
25-30 m
25 m
100 - 150 m
Linia obronna


RYSUNEK NR 3
Kierunek zagrożenia
25-30 m
25-30 m
25 m
100 - 150 m
Linia obronna


RYSUNEK NR 4
0,6-0,7 m
MAŁY NASYP
KIER. ZAGROŻENIA
SCHOWEK NA FLASZKĘ LUB GRANAT
1,80 m

nych na 1 ha przestrzeni bronionej w szachownicę w odstępie i odległości 25 m. b. wynosi tylko ca 10 m. kw. (0.5 m. kw. × 20 strzelców ppanc.), czyli prawdopodobieństwo najechania na jednego strzelca przez jeden czołg wynosi zaledwie $\frac{10 \text{ m. kw.}}{10000 \text{ m. kw.}} = \frac{1}{1000} =$ jedna tysiączna. W tym wypadku strzelec ppanc. będzie działał już nie tylko dla wykonania powierzonego zadania, ale i w obronie własnej. Nic prostszego i łatwiejszego, jak na 10 m. b. przed siebie wyrzucić granat ppanc. Lub wiązkę granatów, która czołg zniszczy. Wybuch nawet silny w odległości 10 m. b. strzelcowi ppanc. w leju żadnej szkody nie zrobi.

Rozpatrzmy teraz moment psychiczny pierwszej linii. Przedewszystkim strzelcy w pierwszej linii obronnej nie będą w pierwszej linii dosłownie, bo przed nimi jest linia lub pole strzelców ppanc. ludz znanych z odwagi i już nieraz wypróbowanych, więc już jest moment podnoszący samopoczucie bezpieczeństwa. Po drugie strzelcy ppanc. zaatakowani jako pierwsi w paniczną ucieczkę nie wpadli, bo wpaść nie mogą, więc przykład pociągnie za sobą i linię obronną. Po trzecie linia obronna będzie widziała skutki działania broni ppanc., kilka czołgów płonących, kilka unieszkodliwionych, a kilka rozsadzonych. W sumie pozwoli to dowódcom obrony nie tylko na utrzymanie strzelców w linii lecz nawet na natychmiastowy szturm na piechotę npla, towarzyszącą czołgom.

Jak zaprojektowany sposób przedstawia się w liczbach? Wyliczyłem, że na hektar przestrzeni bronionej ppanc. potrzeba 20 strzelców. To przy ugrupowaniu obrony w głąb na sto metrów. Przy ugrupowaniu obrony w jedną linię na sto mtr. wypada 4-ech strzelców, na jeden kilometr 40-tu. Przy ugrupowaniu w głąb na sto metrów na jeden kilometr linii obronnej potrzeba 200 ludzi.. Liczba ta, wobec ogromnej skuteczności obrony ppanc. wykonanej przez tych strzelców, nie powinna i nie może krępować dowódców wykonujących obronę. W zależności od stopnia zagrożenia ataku broni panc., jakości wykonywanej obrony i rozporządzalnych ludzi i środków można zawsze zwiększyć lub zmniejszyć głębokość urgupowania obronnego ppanc.

Rozważania zakończę uwagą, że strzelcy ppanc. muszą odpowiadać pewnym warunkom, a mianowicie musi to być lepszy element ludzi, najlepiej ochotnicy, wyszkolony fachowo w rzucaniu do celu ruchomego i posługiwaniu się flaszką i granatami. Muszą być pouczeni, że pracują w polu ognia npla i własnym i nastawieni psychicznie na zadanie nplowi jak największych strat.

Co do uzbrojenia strzelców ppanc. pozostawiam kwestię otwartą. Strzelcom ppanc. należy dać krótką automatyczną broń

dla obrony własnej i wystrzelania załogi czołgu. Przypuszczam, że pożytecznym byłoby również przydzielić w pewnym stosunku i broń maszynową lekką.

GOSPODA ŻOŁNIERSKA

W życiu żołnierza oprócz czasu, w którym bierze on udział w walce, są jeszcze chwile wolne. Na linii czy na dalszych pozycjach frontowych, czy wreszcie na tyłach rozporządza żołnierz wolnymi godzinami. I oto te wolne chwile żołnierza muszą być przedmiotem troski kierownictwa armii niemniej niż wyszkolenie czy zaopatrzenie. W wolnych chwilach po walce lub w oczekiwaniu na nią może powstawać w środowisku żołnierskim nuda czy depresja, które tak ciężko łamią ducha, obniżając wartość bojową oddziałów. To też wolne chwile żołnierza muszą być zorganizowane, muszą mu dać odprężenie i rozrywkę, muszą stworzyć dobre samopoczucie jednostek i dobrą atmosferę w oddziałach.

W pełnieniu tych zadań, zarówno na froncie, jak i na tyłach, bardzo ważną rolę odgrywa gospoda żołnierska. Wielu z nas pamięta jeszcze, czym w okresie poprzedniej wojny były gospody frontowe, prowadzone przy oddziałach liniowych — była to przystań strudzonego żołnierza, miejsce wytchnienia i pokrzepienia ducha i ciała. Kubek kawy czy kakao, podany ręką dzielnej „Spioszki" *) czy „cioci Imci" **), papieros wypalony przy pogawędce, dawały odprężenie, pozwalały na chwilę zapomnieć o ciężkich przeżyciach linii. Kobieca opieka nad strudzonym i nieraz głodnym żołnierzem przypominała mu dom rodzinny. W zastępstwie matki czy siostry inna kobieta troszczyła się o jego codzienne potrzeby, darzyła go przyjaznym uśmiechem, pomagała mu napisać list lub z życzliwym zainteresowaniem słuchała jego opowiadań o domu i rodzinie, o jego nadziejach i tęsknotach.

W dzisiejszej dobie, pomimo tylu zmian w technice wojny, problem gospody zarówno frontowej, jak garnizonowej i dworcowej, jest nadal bardzo żywotny. Im straszniejsza jest bowiem technika wojny, tymbardziej potrzebuje żołnierz wypoczynku i rozrywki, a to daje mu właśnie gospoda żołnierska. Gospody bowiem nie należy mylić ze zwyczajnym punktem wyżywienia, gdzie żołnierz otrzymuje swą codzienną normalną porcję. W gospodzie kupuje sobie żołnierz posiłek nadprogramowy, a jednocześnie znajduje tam miłą atmsferę i rozrywkę. Zależnie od warunków gospody mają

---

*) „Spioszka" — od skrótu S.P. i O. — Sekcja Propagandy i Opieki.

**) „Imcia" — od skrótu Y.M.C.A. — organizacja amerykańska Young Men Christian Association.

różne działy rozrywkowe. Znajdzie się w gospodzie muzyka i kino i radio, można w niej czytać książki i gazety, grać w szachy czy warcaby, posłuchać odczytu czy wziąć udział w wesołej grze towarzyskiej. Gospoda stwarza warunki życia kulturalnego, czego brak odczuwa się silnie w surowych warunkach wojennych. Można w gospodzie spędzić chwile miłe i beztroskie, odetchnąć atmosferą czystości, ładu i życzl'wej opieki kobiecej.

Tak pomyślane gospody żołnierskie widzimy dzisiaj we wszystkich armiach walczących, wiemy, że są one na frontach i na tyłach. Ze względu na swe zadania nie są prawie nigdzie gospody placówkami intendenckimi, są one powiązane z inną ważną dziedziną, mianowicie z dziedziną propagandy. Propaganda w wojsku, to opieka nad dobrym nastrojem żołnierza, troska o to, by miał dobre i prawdziwe informacje, a nie dawał posłuchu kłamliwym wieściom, rozsiewanym przez wroga w celu osłabienia ducha bojowego. Gospoda żołnierska, jako placówka propagandy, dopomaga dowódcy w utrzymaniu dobrego ducha w oddziałach. Zarówno bowiem prozaiczny kubek kawy, jak i przyjemna rozrywka, krzepiąc zapewne ciało i słabnącego ducha, oddziaływują dobrze na samopoczucie strudzonego i wyczerpanego żołnierza, a gazetki ścienne i pogadanki pomagają mu do właściwego zrozumienia sytuacji wojennej. Dlatego też we wszystkich krajach personel gospód żołnierskich dobierany jest starannie spośród wykwalifikowanych sił fachowych o wysokim poziomie ideowym. Oprócz grona ofiarnych pań, których nie brak w każdym kraju i które w poprzedniej wojnie światowej tak tłumnie, aczkolwiek niezawsze z najlepszym rezultatem rzuciły się do pracy w gospodach, każda armia ma swoje specjalnie przygotowane do tej służby siły kobiece, których obowiązkiem jest nadawanie gospodom ich właściwego charakteru, jako jednego z dyskretnych, ale skutecznych środków propagandy wojennej.

KILKA SŁÓW O DESANTACH

Ostatni desant Sprzymierzonyh na Sycylii jak i możliwości podjęcia podobnej akcji i na innych wybrzeżach zwraca ogólną uwagę na działania desantowe mogące odegrać b. poważną rolę w toczącej się wojnie. To też chcemy poświęcić im słów parę, gdyż nie wszyscy orientują się jak wykonywane są lądowania oraz następujące po nich działania na lądzie. W pierwszej fazie akcji najważniejszym zadaniem jest zdobycie przyczółka na kontynencie. Jak tego dokonać? Porty są prawie zawsze silnie bronione i umocnione tak że atak na nie pociągnąłby duże straty. Sama linia wybrzeża jest silnie ufortyfikowana. Jak się przytym odbywa lądowanie ciężkiego sprzętu, gdy się nie ma do dyspozycji odpowiednich

urządzeń portowych? Otóż w tym właśnie celu marynarka brytyjska posiada specjalną flotyllę desantową złożoną z kilku typów statków. Najmniejsze z nich zabierają 20 żołnierzy, pojemność największych jest utrzymywana w tajemnicy. Flota amerykańska posiada natomiast płaskodenne łodzie zaopatrzone w potężne silniki spalinowe przypominające olbrzymie kajaki. Zbudowane są one całkowicie z drzewa i mogą poruszać się swobodnie na najpłytszych nawet wodach przybrzeżnych przybijając do samego brzegu a oddział wojskowy dostaje się na ląd suchą nogą. Łodzie te są b. zwrotne i odbicie od brzegu zajmuje im kilka zaledwie sekund czasu. Innego typu barki desantowe budowane są całkowicie ze stali. Są one kształtu prostokątnego i mają na rufie rodzaj mostku zwodzonego który pozwala na lądowanie wprost na brzeg. Czas potrzebny od momentu spuszczenia mostku do chwili gdy ostatni żołnierz znajdzie się na lądzie wynosi zaledwie 9 sekund. Gdy więc załoga barki liczy 35 ludzi i może wylądować w ciągu 9 sekund to przy użyciu flotylli ze stu takich barek 3.500 żołnierzy dokonywa desantu zanim nieprzyjaciel może powziąć jakiekolwiek środki zaradcze. Specjalne typy statków desantowych przeznaczone są do transportowania i lądowania czołgów. Są to wielkie prostokątne barki budowane z płyt stalowych grubości 10,5 mm zaopatrzone w mostek zwodzony. Barka tego rodzaju bierze na pokład 6 czołgów typu „Churchill". Mniejsze barki również mogą przewozić czołgi, samochody ciężarowe, artylerię, amunicję i wszelkiego rodzaju sprzęt i zapasy. Dzięki tym flotyllom desantowym sojusznicy są w stanie podjąć działania zaczepne przeciwko większości wybrzeża Europy.

W czasie lądowania barki desantowe muszą mieć osłonę flotylli szybkich małych okrętów wojennych silnie uzbrojonych i operujących w pobliżu brzegów jak i silną osłonę lotnictwa. Załogi łodzi desantowych przechodzą specjalne przeszkolenie, które jednak nie jest skomplikowane i trwa zaledwie kilka tygodni.

Same zasady operacyj desantowych zmieniły się ostatnio. Wtenczas, np. gdy w roku zeszłym w czasie wypadu na Dieppe lądowano najsamprzód czołgi, obecnie na Sycylii wylądowały przede wszystkim działa aby zapewnić obronę zdobytego pasa wybrzeża przed przeciwuderzeniem nieprzyjaciela.

Przypatrzmy się bliżej temu konkretnemu przykładowi działań desantowych pierwszej na większą skalę zakrojonej akcji lądowania wojsk sprzymierzonych w Europie. Zaskoczyła ona całkowicie nieprzyjaciela, wprowadzanego rozmyślnie w błąd przez rozpraszanie gromadzonych sił i środków pomiędzy szereg portów Morza Śródziemnego, z główną ich koncentracją w Gibraltarze i w Aleksandrii, co pozwalało przypuszczać ,że lądowanie grozi raczej płd. Francji i płn. Włochom albo Grecji.

Dla wykonania tych operacji zgromadzono znaczne siły, które przewyższały siły nieprzyjaciela na morzu dwukrotnie, a w po-

wietrzu nawet trzykrotnie. Siły morskie składały się z brytyjskiej floty śródziemnomorskiej, wzmocnionej przez kilka eskadr ojczystych, flotę USA, okręty marynarki wojennej: polskiej, greckiej i holenderskiej oraz floty handlowej w ilości 3260 jednostek wszelkiego rodzaju dla transportu wojsk i sprzętu wojennego. Ośrodek tych sił stanowiło 8 okrętów liniowych i 4 lotniskowce. Siły powietrzne składały się z przeszło 3000 maszyn, nie licząc 500 maszyn lotnictwa marynarki. Wreszcie siły lądowe w pierwszym rzucie wyniosły 12 dywizyj — 160.000 ludzi, 600 czołgów i 1.800 dział.

Lądowanie właściwych oddziałów desantowych zostało poprzedzone przez zbombardowanie sztabu dowództwa obrony wybrzeża w Taorminie oraz wysadzenie z holowanych szybowców oddziałów spadochroniarzy na tyłach pozycji nadbrzeżnych na południe od Syrakuz i w szeregu innych miejsc na płd.-wschodnim wybrzeżu. Zadaniem tych oddziałów było odcięcie formacji obrony wybrzeża od wszelkiej pomocy z wewnątrz wyspy i zdobycie od tyłu umocnień nadbrzeżnych. Dzięki silnemu ubezpieczeniu lotniczemu przejście poszczególnych konwojów z właściwymi oddziałami desantowymi odbyło sie bez strat i lądowanie rozpoczęło się punktualnie o oznaczonej godzinie jednocześnie w kilkunastu miejscach, uprzednio silnie zbombardowanych przez artylerię okrętową, która zmusiła nieprzyjaciela do wycofania się w głąb wyspy. Lądowanie odbywało się przy pomocy specjalnych łodzi desantowych, których zresztą istnieje kilkanaście typów, przystosowanych do szybkiego wysadzania ludzi i wyładowywania sprzętu. Mniejsze łodzie desantowe są przewożone na dostosowanych do tego celu okrętach, po kilka sztuk na każdym, i następnie szybko spuszczane na wodę. Podczas lądowania siły powietrzne osłaniały flotę i oddziały lądujące, siły zaś morskie ogniem swej artylerii stworzyły zaporę ogniową, sięgającą w niektórych punktach do 30 km w głąb wyspy. W ten sposób wojska lądujące, początkowo jeszcze nieliczne i pozbawione cięższych czołgów i artylerii, mogły się zorganizować w terenie bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela i nawiązać następnie łączność z oddziałami skoczków spadochronowych.

Już pod wieczór pierwszego dnia lądowania zdobyto port Syrakuzy, natychmiast wykorzystany do wyładowywania najcięższego sprzętu; w dn. 12 lipca została zdobyta Augusta, najlepszy po Catanii port na wschodnim brzegu. Z tą chwilą można było uważać, że desant udał się i dalsze działania przybrały charakter działań lądowych, wspiernych jednak w dalszym ciągu przez marynarkę, która nie tylko wspiera bezpośrednio posuwanie się wojsk wzdłuż wybrzeża, ale ponadto osłania stale nowe konwoje posiłków w ludziach i materiale, bez przerwy przybywających na wyspę, i odcina wyspę, uniemożliwiając nieprzyjacielowi sprowadzanie posiłków drogą morską.

TZ
WW